

Kamienna Góra. Miasto Langhansa

Dwumiesięcznik kółka historycznego w Zespole Szkół Ogólnokształcących w Kamiennej Górze

Nr 2 (39) III-IV 2011 | Ukazuje się 5 razy w roku szkolnym | Rok założenia: 2003

Wielka kariera przemysłowca z Kamiennej Góry

Firma Iniarska F.V. Grunfeld powstała w Kamiennej Górze /Landeshut/ w roku 1862. Jej założycielem był Falk Valentin Grunfeld, urodzony w 1837 r. w Leśnicy na Górnym Śląsku. W dzieciństwie wołano go „Walek”, dlatego później nazwał się Falk. Na świadectwie zawodowym majster napisał mu „Wilhelm”, bo uznał to imię za „bardziej właściwe”. Po odbyciu nauki w zakresie kupieckiego fachu, pracował m.in. u znanego przemysłowca tekstylnego Samuela Frankla w Prudniku, przybyłego do tego miasta w okresie 1820-1830 z miejscowości Biała-„miasteczka żydowskiego”, nazwanego tak ze względu na liczną gminę żydowską. Grunfeld pochodził więc ze środowiska kupców tekstylnych wyznania judajskiego, którzy właśnie na Śląsku zostawali również fabrykantami i odgrywali w tej prowincji ważną rolę w rozwoju mieszczańskiej przedsiębiorczości.

W wieku 25 lat /1862/ Falk Valentin Grunfeld przeprowadził się do Kamiennej Góry i otworzył na targowisku stragan z tekstyliami. Od początku zatrudniał tkaczy-chałupników z okolicznych wsi. Kiedy na początku lat 70. XIX w. wprowadzono jednolite opłaty pocztowe za paczki, Grunfeld rozpoczął handel wysyłkowy. Hasło reklamowe jego firmy brzmiało tak: „Tylko dobre i najlepsze za możliwie najniższą i stałą cenę”. Jego ilustrowane cenniki i katalogi, ogłoszenia i reklamy, z zawsze stosowanym kolorem kwitnącego lnu, zwanym „błękitem Grunfelda”, staną się sławne w późniejszym czasie.

W roku 1876 cesarz niemiecki Wilhelm I nadał Grunfeldowi wielce zaszczytny i zobowiązujący tytuł „dostawcy dworu cesarskiego”. Ten fakt spowodował, że nazwa miasta /wtedy: Landeshut in Schlesien/ stała się znana poza granicami Niemiec. W 1885 r. uruchomił w Kamiennej Górze dom wysyłkowy, a 24 sierpnia tego roku został poświęcony nowy, najpiękniejszy w mieście, budynek firmy. Rok później robotnicy stanęli przy pierwszych mechanicznych maszynach tkackich. Tkactwo ręczne jednak nadal funkcjonowało. W 1890 r. Grunfeld zatrudniał jeszcze 187 rękodzielników. 31 lipca 1887 r. uroczście świętowano jubileusz 25-lecia istnienia firmy. W tym też roku założono pracowniczą kasę zapomogową. Na rzecz miasta przekazano darowiznę w kwocie 1 000 marek.

W Berlinie Grunfeld miał wielu stałych klientów. 1 października 1889 r. /lub 1890/ w zachodniej części stolicy II Rzeszy Niemieckiej przy Leipzigerstrasse 25, działalność rozpoczęło przedsiębiorstwo handlowe z materiałami lnianymi i bielizną. Wnuk Grunfelda tak pisał o dziadku: „Kiedy ten przybysz z prowincji liczył po prostu na różnych skrzyżowaniach ulic

liczbę przechodniów, kierując się własnymi obserwacjami postanowił założyć interes na Leipzigerstrasse, pomiędzy Friedrichstrasse i Mauerstrasse [...]”.

W ogłoszeniu z tamtych czasów Grunfeld oferował klientom: białe i wzorzyste materiały lniane, pościel, ręczniki i ścierki gospodarcze, chusteczki, obrusy drelichowe, zakardowe i adamaszkowe, gotową bieliznę dla panów, pań i dzieci, a jako specjalność zakładu – „tkanie napisów i herbów” oraz „wykonywanie całych wypraw”. W tytule jednego z cenników widoczna jest kobieta z ręcznikiem lnianym. Za przykład tkactwa literowego posłużył ręcznik z napisem „Hotel Kaiserhof” /w Kamiennej Górze/. Grunfeld wykonywał również zamówienia dla pruskiego Landtagu, firmy AEG, kawiarni, hoteli i muzeów.

19 stycznia 1897 r. w miejscowości San Remo zmarł założyciel firmy, Falk Valentin Grunfeld. Zanim jego ciało przewieziono do Kamiennej Góry, życie zakończyła również żona fabrykanta, Johanna, która przez 34 lata pomagała mężowi w prowadzeniu interesu. Pochowano ich 29 stycznia 1897 r. na drugim cmentarzu żydowskim w Kamiennej Górze /ul. Księcia Bolka I/, poświęconym 16 sierpnia 1881 r. Synowie zmarłych, Ludwik i Heinrich, już od 1891 r. byli współwłaścicielami firmy ojca. Jej siedzibę i oddział wysyłkowy przenieśli 1 lipca 1900 r. z Kamiennej Góry do Berlina, ale produkcja pozostała na miejscu. Dla rodziny Grunfeldów stało się to miasteczko Iniarskie w następnych latach „miejszem letniego wypoczynku” i ojczyzną z lat dziecięcych.

W 1905 r. firma bławatna Grunfeld otworzyła w Berlinie przy Leipzigerstrasse 20/21 własny dom handlowy o powierzchni użytkowej 7 500 m kwadratowych. Jeszcze przed wybuchem I wojny światowej obiekt został powiększony; podobnie stało się z fabryką w Kamiennej Górze. W 1913 r. dla tej firmy pracowało około 2 tysięcy ludzi na Śląsku i w Berlinie. Grunfeld był na drodze do zdobycia pozycji największego na świecie specjalisty w dziedzinie bielizniarstwa! W berlińskich gazetach ukazywały się codziennie ogłoszenia, jedna kampania reklamowa szła za drugą. W latach 20. XX w. przy Kurfirstendamme w Berlinie powstał słynny „narożnik Grunfelda”, na którego fasadzie z daleka widoczny był napis: „Len z Kamiennej Góry”. Kto tylko mógł, ten kupował u Grunfelda: przy Leipzigerstrasse szlachta, urzędnicy, właściciele ziemscy i drobnomieszczaństwo; przy Kurfirstendamme prominentni ludzie ze świata sztuki i mody, aktorzy teatru i kina.

WYDAWCA: Szkolne Koło Miłośników Historii Lokalnej im. Carla Gottharda Langhansa

w Zespole Szkół Ogólnokształcących w Kamiennej Górze, ul. M. Skłodowskiej-Curie 2

REDAKCJA: Jan Lubieniecki (red. naczelny), Adrian Borys (red. techniczni), Martyna Nosal (red. techniczni)

Wszelkie prawa zastrzeżone. Kopiowanie bez zgody wydawcy zabronione.



Historia firmy kończy się – podobnie jak wielu innych będących w rękach Żydów – w roku 1938. Na stronie tytułowej czasopisma „Textil-Zeitung” z 15 października 1938 r. napisa-

no: „Grunfeld w aryjskim posiadaniu”. Po II wojnie tradycje firmy z Kamiennej Góry i Berlina kontynuowane są w Izraelu.

Źródło: Dietlinde Peters, GUTER FUR BERLIN. Firmengeschichten zwischen Berlin und Schlesien. [W:] Wach auf, mein Herz, und denke. Zur Geschichte der Beziehungen zwischen Schlesien und Berlin-Brandenburg von 1740 bis heute, Berlin/Oppeln 1995, s. 160-162.

Oprac. Jal

Kronika Opawy /3/

W styczniu 1933 r. Hitler i narodowi socjaliści przejęli władzę. Z okazji tego wydarzenia w każdej wsi posadzono pamiątkowe dęby /wiele z nich rośnie do dziś/. Wszyscy podporządkowali się nowej władzy. Partie polityczne zostały rozwiązane. Kto się sprzeciwił, szedł do obozu koncentracyjnego. Tam przeciwników hitlerowców reedukowano, a opornych po cichu mordowano. Ich rodziny dostawały urnę z prochami i zawiadomienie, że zmarli na zapalenie płuc. W taki właśnie sposób zginęli Gregor Spitzer z Opawy i Adolf Emmeler z Niedamirowa. Po ostatnich wyborach do rady gminy w Opawie okazało się, że mamy siedmiu ludzi z Centrum oraz dwie nowe partie. Ale ten wybór nie mógł być zatwierdzony przez landrata /starostę/, gdyż cała władza znajdowała się już w rękach naziistów. Kierownik powiatowy NSDAP mianował burmistrzem swego przyjaciela radnym gminy, urzędnikiem stanu cywilnego i szefem miejscowej struktury partii. Znowu musieliśmy oddać nasze dzwony z Opawy na potrzeby wojenne. Zostały zdemontowane w styczniu 1942 r. i jak kondukt żałobny przejechały przez wieś, a potem je przetopiono. Dorośli byli wstrząśnięci, a młodzież szkolna patrzyła na to dziwnym wzrokiem, nie rozumiejąc, dlaczego wywożono kawałek ich małej ojczyzny. Młodzi sfotografowali to wydarzenie i napisali sentencję, aby można było o tym czytać i wspominać ten smutny dzień. Na wielkim dzwonie poświęconym św. Jadwidze Śląskiej były napisy, które zachowały się jeszcze we wspomnieniach, a brzmiały tak: „Ja pierwszy wytopiłem się ongiś w ogniu okrutnym – 1905”, „Potem mnie powołano, aby nas zachować od wojny światowej – 1915”, „Teraz stworzono mnie na nowo z miłości, abym ją wychwalał wiernie na wieki – 1924”. Na mniejszym dzwonie możemy przeczytać: „Na chwałę Bożą dzwonię, na służbę wołam, na pogrzebach płaczę – nazywam się Józef”. W miejsce średniego dzwonu rodzina z Niedamirowa ofiarowała 2 mniejsze dzwony, które dobrano tak, by brzmiały harmonijnie. Miały na sobie napis: „Chwała Bogu na wysokości – ufundowane przez dziedzica Krzysztofa Hibnerschena – Jezus, Maria, Józef”.

Od początku wojny właściwie nic ważnego nie wydarzyło się w Opawie. W nocy obowiązywało zaciemnienie, ale robiliśmy je tylko ze względu na policję. Samoloty jednak nie przylatywały, więc mogliśmy pracować i nikt nie musiał cierpieć głodu. Najważniejsze produkty spożywcze każdy produkował

sam, a jeśli czegoś brakowało, można było liczyć na sąsiadów. Buty i ubrania przydzielano na kartki. Baliśmy się tylko wtedy, jeśli znowu kogoś powołano do wojska albo zginął jakiś nasz żołnierz. Sądzę, że około 60 mieszkańców Opawy poległo na wojnie. Rolnicy pomagali sobie wzajemnie w pracy na gospodarstwie. Rok 1944 przyniósł wielkie zmiany. Wydano polecenie, aby wszystkich mężczyzn - zdolnych jeszcze do pracy - wysłać na dawną granicę niemiecko-polską do budowy umocnień na wypadek, gdyby Rosjanie zechcieli pójść dalej. Obiekt ten nazwano fortem Bartholda. W tym czasie zorganizowano oddziały pospolitego ruszenia. Pozostali jeszcze we wsi mężczyźni mieli w razie potrzeby obsługiwać broń i granatniki przeciwpancerne. Ja też musiałem w tym uczestniczyć. W sobotnie wieczory i niedziele odbywały się szkolenia i instruktaże wojskowe. Na obiekcie Barthold zorganizowano 14-dniowy kurs. Do Opawy przybył batalion wojska z Kamiennej Góry pod dowództwem majora Honiga, który kiedyś pracował u nas jako nauczyciel. W oddziale było aż 11 żołnierzy z naszej wsi. Odbyliśmy marsz do miejscowości Polkowskie w powiecie namysłowskim, gdzie przebywaliśmy 2 tygodnie. Zakwaterowano nas u rolników w tej wsi. Trzeciego lub czwartego dnia pobytu nadano przez radio komunikat dowództwa wojsk lądowych: „Długo oczekiwana rosyjska ofensywa zimowa rozpoczęta! Rosjanie rozpoczęli natarcie z wielkiego łuku Wisły siłami 90 dywizji”. Dwa dni później usłyszeliśmy znowu: „Walki w rejonie Częstochowy i Krakowa”. Dla pospolitego ruszenia był to sygnał do działania. Poszedłem z 18-osobowym plutonem pod komendą Heinricha Herdy na budowę prowizorycznego przejścia nad rowem przeciwczołgowym. Tam mieliśmy przy pomocy granatników i karabinów maszynowych zatrzymać Rosjan. Po dwóch czy trzech dniach część sił rosyjskich była już za nami. Wróciliśmy więc do Namysłowa. Pociągi już nie jeździły. Dowódcy odcinka umocnień z kilkoma członkami samoobrony udało się jeszcze złapać ostatni pociąg. My musieliśmy pomaszerować pieszo przez Bierutów do Oławy. Panował tam wielki bałagan, a wycofujący się żołnierze wysadzili w powietrze m.in. urząd pracy. Z Oławy skierowano nas do obsady okopów w Ścinawie. Musieliśmy podwyższać stanowiska strzeleckie nad Odrą. Po kilku dniach straciliśmy nadzieję na powrót, ponieważ okazało się, że oddziały samoobrony muszą zająć pozycje na brzegu Odry. /cdn./

Źródło: „Schlesischer Gebirgsbote”, nr 4/2010, s. 113 - 114.

Tłumaczenie i opracowanie: **Katarzyna Ziemiańska, kl. IIb LO**

WYDAWCA: Szkolne Koło Miłośników Historii Lokalnej im. Carla Gottharda Langhansa

w Zespole Szkół Ogólnokształcących w Kamiennej Górze, ul. M. Skłodowskiej-Curie 2

REDAKCJA: Jan Lubieniecki (red. naczelny), Adrian Borys (red. techniczni), Martyna Nosal (red. techniczni)

Wszelkie prawa zastrzeżone. Kopiowanie bez zgody wydawcy zabronione.



Francuski baron „pruskim Leonidasem” w bitwie pod Kamienną Górą? /4/ Droga życiowa i kariera wojskowa gen. Fouque

Król Fryderyk II, przekonany o nieuchronności klęski w tej wojnie /ostatecznie jednak ją wygrał/, z rezygnacją i spokojem przyjął wieść o niepowodzeniu swego przyjaciela pod Kamienną Górą. We wspomnieniach z wojny 7-letniej /1756-1763/ tak napisał o klęsce gen. Fouque po latach: „Porażka ta nie mogła w najmniejszym stopniu zaszkodzić od dawna ugruntowanej reputacji tego dzielnego oficera, nie, wręcz przeciwnie, przydała jej nawet blasku. [...] Jego mężny opór nie znajduje sobie równych w historii poza obroną Termopil przez Leonidasę na czele Greków”. Klęski Prusaków pod Kamienną Górą nie można rozpatrywać jedynie w aspekcie bohaterstwa obrony, prowadzonej przez ostatni czworobok i kierowanej osobiście przez barona Henryka Fouque. Trzeba pamiętać jednak, że z liczącego prawie 11 500 ludzi korpusu śląskiego w bitwie poległo „tylko” około 2 000 żołnierzy, a prawie /aż/ 8 000 trafiło do niewoli austriackiej. Trudna do określenia liczba wojaków pruskich po prostu umknęła z pola walki, co w tamtym czasie nie było niczym nadzwyczajnym. Czy w świetle tych faktów słuszna jest w pełni nazwa „pruskie Termopile” dla boju pod Kamienną Górą w 1760 r.?

Po kilku dniach ciężko rannego generała przewieziono do szpitala w Hradec Kralove, potem w okolice Wiednia, skąd po zagojeniu ran trafił do Chorwacji, gdzie miał przebywać w niewoli do końca wojny. Austriacy łagodnie obeszli się ze swym przeciwnikiem. Francuski baron otrzymał do dyspozycji niewielką rezydencję i mógł w niej zamieszkać z rodziną. Z niewoli ściągnął tutaj starszego syna. Przybyła też córka z dwiema wnuczkami. Paradoksem jest, że dopiero w areszcie



Jego synowie /młodszy się odnalazł/ dalej służyli w armii pruskiej. Regularnie czytał prasę i książki. Uwielbiał polowania na lisy i borsuki. Niestety, z czasem zaczęły pogłębiać się trudności z chodzeniem, pojawiły się też zaburzenia układu krążenia. Po kilku latach nie mógł już poruszać się o własnych siłach i musiał korzystać z wózka inwalidzkiego. Wkrótce praktycznie stracił słuch i mowę. Z królem porozumiewał się tylko pisemnie. Zbliżał się nieuchronny koniec.

Generał Henryk August Fouque, francuski baron w służbie pruskiej, którego karierę wojskową przerwała bitwa pod Kamienną Górą w dniu 23 czerwca 1760 r., zmarł 3 maja 1774 r. w wieku 76 lat. Spoczął na cmentarzu ewangelickim w Brandenburgu. Kamienna Góra pamiętała o nim. Do 1945 r. jedna z ulic /dziś S. Okrzei/ nosiła jego imię. /koniec/

Źródło: Piotr Pregiel, Okrutny gubernator hrabstwa kłodzkiego. Generał Fouque, Kłodzko 2000, ss. 3 – 101.

Oprac. Jol

„Dziecko Kamiennej Góry” naczelnym architektem Prus! /2/

Prace nad wznoszeniem pałacu Hatzfeldta we Wrocławiu postępowały dość szybko. Jesienią 1768 r. ukończono część frontową i zaczęto przechodzić do dekorowania wnętrza. Ten etap realizacji inwestycji zmusił księcia do wysłania nadwornego budowniczego w pierwszą podróż zagraniczną do ówczesnych centrów kulturowych Europy w celu dokonania zakupów mebli, waz i książek, zamówienia rzeźb i detali architektonicznych oraz zapoznania się z najnowszymi rozwiązaniami w urządzaniu reprezentacyjnych klatek schodowych. Podróż Langhansa do Austrii i Włoch trwała pół roku, od jesieni 1768 r. do maja 1769 r. Z Wiednia wysłał do księcia Hatzfeldta list, w którym zawarł swoje spostrzeżenia po zwiedzeniu cesarskich budowli. Po krótkiej wizycie w grudniu w Wenecji, na dłuższy czas zatrzymał się w Bolonii. Po drodze w Vicenzy podziwiał dzieło architektoniczne Andrea Palladio. Za wstawnictwem

Bartolomeo Minozziego nawiązał kontakty z Akademią Sztuki i 3 lutego 1769 r. stał się jej członkiem jako „teutoński mistrz budowlany Lanxhans”. Z Bolonii przez Florencję udał się do Rzymu, by już w lutym 1769 r. wyruszyć do Neapolu. Tutaj zetknął się z architektem Luigi Vanvitellim, pracującym od 1751 r. nad wznoszeniem pałacu królewskiego w miejscowości Caserta, który z czterema dziedzińcami wewnętrznymi i fasadą o długości 250 m zaliczany był do największych rezydencji w Europie. Poznanie tej wspaniałej budowli wzbogaciło warsztat Langhansa o nowe idee i zainspirowało do wykorzystania ich we wrocławskiej siedzibie Hatzfeldta. W końcu kwietnia podróżował przez łańcuch górski Massa Carrara, odwiedzając słynne kamieniołomy marmuru i wybierając materiał na rzeźby oraz detale architektoniczne, zgodnie z poleceniem swego pracodawcy. Z Florencji zamierzał udać się do Francji, ale wzwawa-

WYDAWCA: Szkolne Koło Miłośników Historii Lokalnej im. Carla Gottharda Langhansa
w Zespole Szkół Ogólnokształcących w Kamiennej Górze, ul. M. Skłodowskiej-Curie 2
REDAKCJA: Jan Lubieniecki (red. naczelny), Adrian Borys (red. techniczni), Martyna Nosal (red. techniczni)
Wszelkie prawa zastrzeżone. Kopiowanie bez zgody wydawcy zabronione.



nie do powrotu przerwało jego dalszą eskapadę. Przez południowe Niemcy i Czechy wrócił Langhans do Wrocławia pod koniec maja 1769 r.

Oficjalne uznanie i docenienie przez dwór berliński jego dotychczasowych zasług na polu architektury, stało się momentem zwrotnym w karierze „dziecka Kamiennej Góry”. 12 maja 1775 r. król Fryderyk II nadał Langhansowi tytuł radcy wojennego i nadradcy budowlanego obu śląskich Kamer Wojennych i Dominialnych /we Wrocławiu i Głogowie/, co w dzisiejszym rozumieniu tych nazw oznaczało wyniesienie go na najwyższe stanowisko w administracji budowlanej Śląska. Nominacja ta zakończyła prawie 12-letni okres działalności Langhansa w charakterze książęcego inspektora budowlanego Hatzfeldta i była ukoronowaniem długich starań ministra ds. Śląska, Carla Geорга von Hoyma, zabiegającego o awans zawodowy najlepszego architekta tego czasu.



prywatnych zleceń od osób z Polski, Prus Wschodnich i Kurlandii. Poszerzało się grono współpracowników i jednocześnie kontynuatorów jego stylistyki architektonicznej, zmierzającej w kierunku palladiańsko – klasycyzującym. /cdn./

Źródło: Najnowsze publikacje Jerzego K. Kosa i Friedhelma Grundmanna.

Jan Lubieniecki

W Czadrowie to była szkoła ! /5/ Wyjątki z kroniki szkolnej 1958 – 1970

Rok szkolny 1965/66. Pierwszy rok reformy szkolnej. Po raz pierwszy uczniowie naszej szkoły mogli kontynuować naukę w kl. VIII. W związku ze zwiększeniem stopnia organizacji szkoły wynajęto dwie sale w budynku ob. Koszuta. Nauczyciele: Gajewska Helena – kierowniczką, Mucha Maria, Klasa Krystyna, Siembida Janina, Kaliszuk Tadeusz, Trybulec Jadwiga. 29 października zorganizowano wycieczkę do jednostki WOP w Lubawce. Wyjazd dostarczył uczniom wielu miłych wrażeń. 12 stycznia 1966 r. odbyła się choinka noworoczna w sali klubu „Ruch”. Na imprezę złożyły się przemówienia, życzenia, deklamacje, kolędy oraz herbata ze słodyczami. Dziadek Mróz rozdawał dzieciom upominki złożone wcześniej przez rodziców. 8 Marca – Dzień Kobiet. Z tej okazji odbyło się w szkole przyjęcie dla kobiet należących do Koła Gospodyń Wiejskich z ob. Noskowiczową na czele. 30 kwietnia – akademia z okazji 1 Maja. Przemarsz z pochodniami i występy uczniów dla mieszkańców wsi w świetlicy klubu „Ruch”. Święto 1 Maja dzieci uczęty udziałem w defiladzie w Kamiennej Górze. 6 maja – wycieczka do Kamiennej Góry z okazji Dni Oświaty, Książki i Prasy. Uczniowie gościli w drukarni, księgarni, bibliotece i muzeum oraz zwiedzili ZPL „Len”. W tym roku po raz pierwszy uczniowie naszej szkoły kończyli kl. VIII. Uroczyste pożegnano ich 14 czerwca w pięknie udekorowanej sali szkolnej. Przybyli rodzice oraz delegaci z klas VI i VII. 24 czerwca dobiegł końca rok szkolny 1965/66.

Rok szkolny 1966/67. Grono nauczycielskie bez zmian. Miesiąc wrzesień był poświęcony Warszawie. Dzieci zbierały materiały o stolicy Polski, wykonywały albumy i gazetki. 30

września odbył się poranek [apel] dedykowany Warszawie, na który złożyły się piosenki, wiersze oraz montaż literacki przygotowany przez kol. Marię Muchę. Uroczyste obchodzono Dzień Nauczyciela. Rano o godzinie 9 uczniowie z całej szkoły spotkali się z nauczycielami wręczając im kwiaty, deklamując wiersze oraz śpiewając piosenki. Następnie nauczyciele udali się na akademię do Kamiennej Góry, gdzie wszyscy zostali nagrodzeni! 16 października ponownie gościliśmy w szkole przedstawicieli WOP z Lubawki. Po przywitaniu kapitana i dwóch sierżantów kwiatami odbyła się część artystyczna, w tym występ chóru prowadzonego przez kol. Tadeusza Kaliszuka. Wojskowi byli bardzo zadowoleni i zaprosili nas do siebie. W Dzień Kobiet odbyła się wieczornica. Święto 1 Maja dzieci z naszej szkoły uczęty na uroczystości w Krzeszowie. W maju odbyła się też wycieczka do jednostki WOP w Okrzeszynie. Gajewska Helena pojechała ze słabszymi dziećmi autobusem, a chłopcy i mocniejsze dziewczynki udali się rowerami z kol. Kaliszukiem. Przyjęto nas bardzo serdecznie i gościnnie. Dzieci zobaczyły pokazową akcję pojmania przestępcy, który przekroczył granicę. Zjadły smakowitą grochówkę. Zrobiono wspólne zdjęcie i z zadowoleniem powrócono do domów. Z okazji Dnia Matki zorganizowano akademię. W Dzień Dziecka odbyła się wycieczka do lasu. W trakcie różnych gier i zabaw Komitet Rodzicielski rozdawał słodycze. 23 czerwca 1967 r. zakończono na boisku rok szkolny. Przybyli rodzice oraz delegaci zakładu opiekuńczego z Kopalni Piasku Kwarcowego w Krzeszówku. Wieczorem na przyjęciu z potańcówką pożegnano uczniów kl. VIII. /cdn./

Oprac. Jal

WYDAWCA: Szkolne Koło Miłośników Historii Lokalnej im. Carla Gottharda Langhansa
w Zespole Szkół Ogólnokształcących w Kamiennej Górze, ul. M. Skłodowskiej-Curie 2
REDAKCJA: Jan Lubieniecki (red. naczelny), Adrian Borys (red. techniczni), Martyna Nosal (red. techniczni)
Wszelkie prawa zastrzeżone. Kopiowanie bez zgody wydawcy zabronione.



Połączyła ich Kamienna Góra /3/

1 października 1946 r. stał się historycznym dniem dla potomków starych i zasłużonych dla Polski rodów ziemiańskich z Mazowsza i Litwy. Na ślubnym kobiercu w Urzędzie Stanu Cywilnego w Kamiennej Górze stanęli Zofia Okecka i Stanisław Rudomina-Dusiatski. W ten sposób po prawie 20 latach znajomości dopełniło się ich przeznaczenie. Sformalizowanie tego związku stało się możliwe po uznaniu przez Sąd Grodzki w Kamiennej Górze 19 września 1946 r. „za zmarłą” pierwszej żony Stanisława – Zofii z domu Endrukajtis, która po aresztowaniu w 1940 r. przez NKWD straciła życie w niewyjaśnionych do dziś okolicznościach. Podejmowane próby odnalezienia jej za pośrednictwem różnych instytucji nie dały żadnego rezultatu. Praktycznie nic nie zmieniła też informacja uzyskana od Michała Glassa, przedwojennego kierownika szkoły żydowskiej w Korcu na Wołyniu, który przebywając w roku 1945 w Kamiennej Górze, miał oznajmić, że żona Stanisława została skazana przez władze radzieckie na 5 lat ciężkich robót w łagrze.



Małżonkowie zamieszkali w 2-pokojowym mieszkaniu nad Inspektoratem Szkolnym przy ul. Parkowej 3. Prowadzili otwarty dom. Zjeżdżali się do nich członkowie bliższej i dalszej rodziny oraz znajomi. Aktywnie uczestniczyli w życiu kulturalnym miasta. Uwielbiali sport i turystykę. Jeszcze przed wojną fotografowali się na nartach i w kajakach. Na poniemieckim motocyklu z przyczepką objeżdżali Ziemię Kamiennogórską, podziwiali krajobrazy, poznawali historię i zabytki. Podejmowali różne działania na rzecz nowej społeczności, w której

przyszło im żyć po wojnie. Chcieli zapomnieć o utraconej ojczyźnie na Kresach, ale ona ciągle w ich duszach żyła. Mieli podobne zainteresowania i fantazję. Najstarsi mieszkańcy pewnie jeszcze pamiętają wyczyny kaskaderskie Stanisława, który w zimie urządzał przejażdżki na motocyklu ciągnąc za sobą na linie żonę Zofię na nartach! Rozrywki tego rodzaju pozwalały na jakiś czas zapomnieć o codziennych problemach, a zwłaszcza o pogarszającym się zdrowiu Stanisława, narzekającym jeszcze od czasów przedwojennych na kłopoty żołądkowe. Mimo leczenia szpitalnego i sanatoryjnego dolegliwości ciągle powracały.

Dzięki Rudominam powojenna historia naszego miasta wzbogaciła się o nowy, nieznaną do tej pory fakt. Otóż w Kamiennej Górze gościła hrabina Felicja Skarbek, ciotka Zofii, wdowa po Andrzeju – wnuku słynnego komediopisarza Aleksandra Fredry i nie mniej znanym drugim mężu – Aleksandrze Skarbku, spadkobierczyni majątku Fredrów w Galicji, opiekunka kaplicy i krypty tego rodu w Rudkach koło Lwowa. Na podstawie zachowanej korespondencji udało się ustalić jedną pewną wizytę tej starszej pani w sierpniu 1949 r. Na kartce pocztowej wysłanej z Jedliny Zdroju do Zofii i Stanisława Rudomina napisała 16 sierpnia 1949 r.: „Zosinko dziecko drogie, nie było mi lekko Was opuszczać wczoraj, a ponieważ robiło mi się coraz bardziej miękko, spieszyłam się, by pożegnania nie przedłużać, a Ty kochanie może sądziłaś, że od Was uciekam? Gdybym się Wam na co w tych tarapatkach przydać mogła, zostałabym bezwzględnie, ale co wart wysiedziany i kulawy stołek? [...] Jeszcze raz dziękuję Wam serdecznie za miłe chwile spędzone z Wami i Bogu polecając ściskam. Ciotka”. Pobyt hrabiny w mieszkaniu Zofii i Stanisława potwierdził list Eugenii Triller z Jeleniej Góry, kierowniczki Archiwum Miejskiego, która 13 sierpnia 1949 r. napisała: „Szanowni Państwo! Serdecznie dziękuję za gościnę i okazaną mi życzliwość. Jestem zadowolona, że pojechałam [do Kamiennej Góry] i widziałam p. Skarbkową [...]”.

Zofia Rudomina należała do osób niezwykle serdecznych, uczynnych i życzliwych. Dla każdego miała uśmiech. W sytuacjach konfliktowych nie podnosiła głosu na uczniów tylko często mówiła tak: „Synku, dlaczego rozrabiasz?”. Ze względu na urodę i niebieskie oczy nazywano ją „piękną Zosią”. Od byłych uczniów ze Szkoły Przemysłowej i Gimnazjum Przemysłowego otrzymywała sympatyczne listy z dowodami pamięci. Zacytujmy dwa z nich. Aleksandra Kurczewska, 10 marca 1949 r.: „[...] Bardzo często myślę o Kamiennej Górze i chwilach spędzonych z Panią. Proszę do mnie [...] napisać parę słów o swojej szkole, o młodzieży szkolnej, o wykładowcach, o ogródku swoim [...]”. Mieczysław Rakowski, odbywający służbę wojskową w Zgierzu, 19 lutego 1950 r.: „Szanowna Pani Dyrektor! [...] Miło mi wspomnieć jest krawędź ławki, pokreślonej i pobrudzonej atramentem, która była świadkiem przeobrażeń w mej mózgowicy [...]. Lata szkolne stoją mi w pamięci [...]. I chociaż to nigdy nie wróci już [...] to warto ze szczerością podziękować serdecznie swym Profesorom [...]. Wasze wysiłki nad tępyimi naszymi mózgami nie poszły na marne i są dalszym drogowskazem do tajników wiedzy [...]” Na odwrocie koperty zachował się dopisek Zofii: „Kochany chłopak ze Szkoły Przemysłowej naprawiał zamki”.

WYDAWCA: Szkolne Koło Miłośników Historii Lokalnej im. Carla Gottharda Langhansa

w Zespole Szkół Ogólnokształcących w Kamiennej Górze, ul. M. Skłodowskiej-Curie 2

REDAKCJA: Jan Lubieniecki (red. naczelny), Adrian Borys (red. techniczni), Martyna Nosal (red. techniczni)

Wszelkie prawa zastrzeżone. Kopiowanie bez zgody wydawcy zabronione.



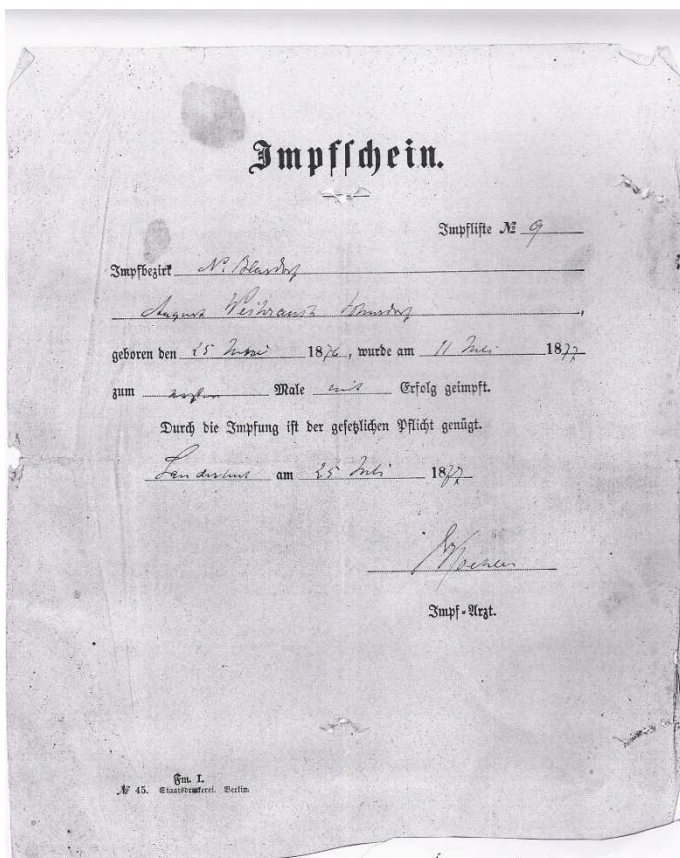
W 1949 r. zmienił się status zawodowy Stanisława Rudomina-Dusiatskiego. Od 1 września 1949 r. do 31 sierpnia 1950 r. wykonywał obowiązki kierownika Szkoły Ogólnokształcącej Stopnia Podstawowego TPD w Kamiennej Górze (obecnie SP nr 1). Na czas pełnienia tej funkcji kuratorium odwołało go ze stanowiska „inspektora Oświaty Dorosłych” i udzieliło urlopu płatnego. Zaraz po rozpoczęciu nowej pracy pojawiły się kłopoty związane z jego przeszłością wojenną. Do ludzi znających go z czasów okupacji we Lwowie kierował pisemne prośby o poświadczenie „prawidłowej postawy”. W liście z 10 listopada 1949 r. do „Pani Stachny” w Warszawie napisał tak: „Siedzę tu [w Kamiennej Górze] jak mysz cicho i pracuję za dwoje, mimo to zrobiło się ciasno [...]. Pewnie będę musiał stąd uciekać z wiosną. Ktoś zamazał mi, że się tak wyrażę, moją hipotezę i mam dużo nieprzyjemności z tego powodu. Chcąc się ratować muszę przedłożyć jakieś zaświadczenia, dowody mojej obywatelskiej postawy i zachowania się przed wojną i w czasie wojny. Ośmielam się więc prosić, by Pani była tak dobrą i napisała mi coś w rodzaju zaświadczenia o moim nienagannym stosunku [do] Żydów, o pomocy, jaką ja i moja siostra Janina udzielaliśmy wielu osobom we Lwowie [...]”. W grudniu 1949 r. Powiatowa Komisja Weryfikacyjna przy Inspektoracie Szkolnym w Kamiennej Górze uchyliła Stanisławowi swą de-

cyzję z 1946 r., zaliczającą mu do stażu pracy „2 lata 3 miesiące 15 dni” za okres wojennej „przymusowej bezczynności”. W uzasadnieniu powołano się na postanowienie Ministerstwa Oświaty z 26 czerwca 1945 r., że „bezczyność może być zaliczona tylko w odniesieniu do okupacji niemieckiej”. Z tą niemiłą niespodzianką musieli pogodzić się również inni kamienogórcy nauczyciele, którym dane było w czasie wojny przebywać „za Bugiem”. Dwa lata wcześniej, późną jesienią 1947 r., został usunięty z szeregów PPS pod zarzutem „obcości ideologicznej”. Wśród kilkuset skreślonych wtedy osób znalazła się też jego siostra Janina.

Zofia ze Stanisławem rozważali możliwość przeprowadzki do Krakowa, bo tam mieszkała bliższa i dalsza rodzina. Pod uwagę brano też Koźuchów w obecnym woj. lubuskim. Nic z tych planów jednak nie wyszło. Do Krakowa jeździli pociągiem przez Marciszów, gdzie podróżnych czekał długi postój ze względu na brak korelacji połączeń kolejowych. Gdy przejeżdżali przez miasto Brzeg nad Odrą, Stanisław zauroczonej tą miejscowością miał któregoś razu powiedzieć do żony: „Zosiu, Zosiu, zobacz jaki ten Brzeg ładny! Mógłbym tu mieszkać”. Słowa te tak mocno utkwily w pamięci kochającej go żony, że po jego śmierci wyjechała z córką z Kamiennej Góry i osiadła na stałe właśnie w Brzegu w woj. opolskim. /cdn./

Jan Lubieniecki

Źródło historyczne z XIX wieku



Kilka miesięcy temu, na strychu domu w Janiszowie, mój brat znalazł w szufladzie ponemieckiego stołu wyblakłą różową kartkę papieru z drukowanym i ręcznie pisanym tekstem w języku niemieckim. Zaintrygowana treścią tego pisma znalazisko to zabezpieczyłam przed zagubieniem. W szkole od nauczyciela historii dowiedziałam się, że nie jest to zwykły „papiererek” urzędowy, jakich jeszcze wiele można znaleźć w starych budynkach, ale cenny dokument z zakresu medycyny, a dokładnie świadectwo pierwszego szczepienia dziecka urodzonego 25 czerwca 1876 r. Zaznaczono na nim nr 9 i dotyczy ono dolnej części wsi Błazkowa. Wykonanie ustawowego zabiegu w dniu 11 lipca 1877 r. potwierdził podpisem 25 lipca tego roku lekarz z Kamiennej Góry. Zgodnie z instrukcją na odwrotnej stronie druku, każde dziecko zaraz po ukończeniu 1. roku życia musiało przyjąć zaaplikowane strzykawką lekarstwo. Kolejne szczepienia należało wykonać w wieku szkolnym. Obowiązek ten ustawał po przekroczeniu wieku 12 lat.

Zaświadczenie to - według mojej wiedzy - jest wymownym dowodem troski państwa o zdrowie dzieci i jednocześnie cennym źródłem do poznania poziomu opieki zdrowotnej na naszym terenie w 2. połowie XIX w. Szkoda, że nie wymieniono w nim nazw chorób podlegających profilaktyce w okresie dzieciństwa.

Dorota Maraś, kl. Id LO

